

opusdei.org

Dojrzały owoc tożsamości

Tożsamość wykuwa się przez całe życie. W ostatnim tekście z serii “Kształtowanie osobowości” ukazujemy, że celem kształtowania naszej kruchej tożsamości jest upodobnienie się do Boga.

06-05-2017

Kim pan jest?... Podczas rozmowy o pracę, odprawy na lotnisku, surfowania po internecie i w wielu innych okolicznościach jesteśmy proszeni o podanie danych

osobowych, takich jak imię i nazwisko, data urodzenia, zawód, obywatelstwo..., wzrost, waga i kolor oczu... Możemy nawet wskazać niektóre cechy naszego sposobu bycia: jestem dobrym lub złym sportowcem, mam skłonność do tycia, jestem zręczny lub niezdarny, jestem optymistą lub pesymistą, jestem człowiekiem nieśmiałym lub wylewnym i gadatliwym. Ale czy nie jest tak, że zawsze pozostaje jeszcze coś do powiedzenia na temat tego, *kim jestem* rzeczywiście?

Na pierwszych stronach niniejszej książki czytaliśmy o tym, że dojrzały chrześcijanin ma wzniosły, czysty i harmonijny projekt życia, oświetlony jego powołaniem dziecka Bożego. Poznanie tego projektu i uczynienie go własnym jest tym, co pozwala nam lepiej określić samych siebie. Kolejne rozdziały pozwalały nam zrozumieć proces wzrastania i dostrzec oznaki dojrzałości, która

obejmuje działanie Ducha Świętego w naszych duszach. Na początku, w trakcie i na koniec tego procesu nasza tożsamość zawsze jest w trakcie stawania się, niczym diament, który szlifierz obrabia powoli, żeby nadać mu blask, a tym samym, większą wartość. Już jako dzieci wiemy, kim jesteśmy, i znamy część planu, chociaż równocześnie wszystko pozostaje do zrobienia... Stopniowo ten projekt rozwija się, uzyskujemy większą świadomość naszej wartości i misji w świecie, dajemy nazwę ograniczeniom i zdolnościom, odkrywamy to, co dobre i złe u innych.

Na początku to nasi rodzice decydują za nas o tym, jak mamy mieć na imię, jak się odżywiać, w co wierzyć i jaką szkołę wybrać... W okresie dojrzewania umacnia się to, co nas wyróżnia, a na następnych etapach rozwijają się skrzydła do lotu niezależnego, chociaż nie samotnego.

Na koniec naszego ziemskiego istnienia życie, które było wypełnione sensem, zamyka się pełną tożsamością, zamienioną już w klejnot. W ten sposób ręka Boga kreśli linie naszego życia i pełnię osiąga szkic naszej historii, którą próbujemy napisać na Ziemi. Otwiera się przed nami prawdziwa historia: odnajdziemy po *stokroć* (Mt 19, 29), wszystko to, co miłowaliśmy, i wszystkich tych, których miłowaliśmy.

Celować w środek tarczy

Jeżeli chcemy trafić do celu, musimy celować wysoko i na wprost, niczym łucznik, który wypuszcza strzałę. Musimy widzieć przed sobą ideały i ku nim się kierować. Osoba dojrzała będzie próbowała o nich pamiętać przed podjęciem się każdego zadania albo zanim poweźmie decyzję. W ten sposób nie pomyli środków z celem. Dlatego że wie, kim jest i dokąd

zmierza, nie da się zwieść pozorom szczęścia łatwych przyjemności ani iluzji niezależności kogoś, kto akceptuje tylko własny osąd. Chcąc dobrze „trafić”, osoba dojrzała będzie korzystała z doświadczenia kogoś, kto wskaże, jak mocno trzeba naciągnąć cięciwę, jak trzymać łuk, jak skupić się na tym, co istotne. Z zewnątrz ktoś może powiedzieć nam, dokąd docierają nasze strzały i poprawiać nas miłym i pewnym głosem: wyżej, bardziej na prawo, bardziej na lewo, uwaga na wiatr... To właśnie próbują robić rodzice, dobrzy wychowawcy i przyjaciele, kapłan albo ktoś, kto doradza nam w naszym chrześcijańskim życiu.

Posłuszeństwo, z jakim przyjmujemy zarówno sugestie kogoś, kto nas kocha, jak też poruszenia Boga w duszy, to klucz do upragnionego celu. Aby trafić do celu, musimy celować w środek tarczy, ale możemy ulec rozproszeniu i popatrzeć w

jakiegokolwiek inne miejsce, nie zważając na sygnały i ostrzeżenia. A zatem nie wystarczy poznać projekt: trzeba dołożyć starań, żeby poszukiwać go w każdej chwili, być wytrwałym i prosić o pomoc.

Tak wiele razy nie udaje nam się zmienić tego, co się nam przydarza ani zmodyfikować naszego sposobu bycia. Niemniej postawa wobec tych ograniczeń może być bardzo zróżnicowana, a od niej w dużej części będzie zależeć radość, jaką będziemy odczuwać i którą będziemy mogli przekazywać innym. Styl naszych reakcji, formy działania i postępowania naznaczają naszą osobowość. Każda myśl i pragnienie, słowa, gesty, spojrzenie i uśmiech napełniają się powietrzem, którym oddychamy. I to „powietrze” popycha nas do tego, żeby rozpoczynać dzień i każde zajęcie, mając na uwadze koniec. *In omnibus respice finem*, mówi starożytna dewiza

heraldyczna: we wszystkim patrz końca. W pracy, w odpoczynku, ożywieni czy śpiący jesteśmy zawsze ci sami, mamy jedną tożsamość, która nie ulega zniszczeniu i której ukrywanie nie miałoby sensu. Strach przed pokazaniem się takimi, jacy jesteśmy, byłby właśnie objawem chwiejnej tożsamości. Chrześcijanin postrzega Boga jako Ojca i nie przejmuje się tym, czego oczekuje od życia, tak bardzo jak tym, czego Bóg i życie oczekują od niego[1].

Jeżeli często zadajemy sobie pytanie, czego chce od nas Bóg, i staramy się Mu podobać, stajemy się bardziej sobą: mężczyzną lub kobietą. Zyskujemy na spójności: nie tylko wiemy, kim jesteśmy, ale wiemy, jak postępować we wszelkich okolicznościach. Nasza tożsamość dojrzewa w zajęciach i wzrasta razem z naszymi osobistymi cechami. Jesteśmy szczęśliwi, że jesteśmy sobą i że robimy to, co

robimy. Relacja z Bogiem pozostaje naznaczona synostwem i ufnością, nawet gdy stajemy w obliczu osobistych słabości lub spraw, których nie rozumiemy. Nasz „chrześcijański dokument tożsamości” jest zbieżny z "dokumentem" Jezusa, a jego cechą wyróżniającą jest również Jego krzyż[2]. Znając Chrystusa, poznamy lepiej samych siebie. Patrząc na Chrystusa, dzięki Jego potężnej pomocy, trafimy do celu.

Pewny wzór modlitwy „Ojcze nasz”

Jezus jest naszym wzorem, ze swoim życiem i swoimi naukami. Od Niego otrzymujemy nazwę chrześcijan i naszą własną modlitwę „Ojcze nasz”, która jest doskonałym wzorem do kształtowania naszego życia i naszego charakteru. Modlitwa „Ojcze nasz“ wskazuje nam to, o co powinniśmy prosić, i porządek, w jakim powinniśmy to czynić, a także

zaspokaja pragnienia naszej uczuciowości. Przeżycia, lektury, obrazy, które przechwytuje siatkówka naszego oka, dają nam impuls albo nas hamują. Liczne są czynniki, które sprawiają, że idziemy do przodu, albo sprowadzają nas z właściwej drogi. Modlitwa prowadzi nas pośród tej złożoności, w chwili zapisywania każdego dnia nowej strony życia.

Odmawialiśmy wielokrotnie „Ojcze nasz“, ale za każdym razem możemy na nowo przeżyć chwilę zdumienia. Uznajemy, że mamy *Ojca, który jest w niebie*, nie na zewnątrz czy daleko, ale również bardzo blisko nas. I nie mówimy *mój*, tylko *nasz*, ponieważ bycie ludźmi oznacza życie w relacji z innymi. Prosimy Go, żeby *święciło się Jego imię*. On, który nie potrzebuje niczego, chce być znany, czczony, upragniony i uwielbiany, ponieważ tylko w ten sposób zostaje nasycony głód ludzkości[3].

Dalej prosimy: *przyjdź Królestwo Twoje*. Osobisty projekt zostaje oświetlony tym dążeniem, które staje się rzeczywistością w Chrystusie, w Jego łasce, która działa w nas, i prowadzi nas do wiecznej chwały. «Tożsamość chrześcijańska, będąca owym chrzcielnym przytuleniem, które jako dzieciom przekazał nam Ojciec, budzi w nas tęsknotę, jak w marnotrawnych – a umiłowanych w Maryi – synach, za innym uściskiem Ojca miłosiernego oczekującego na nas w chwale»[4]. *Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi*: spraw, żebyśmy wzrastali ku Tobie — fundamentowi i celowi naszej tożsamości. Sukces lub porażka, radości lub krzywdy są wówczas postrzegane z tej perspektywy.

Uznajemy samych siebie za stworzenia potrzebujące dóbr materialnych, *chleba naszego powszedniego*. Poza tym, na wyższej płaszczyźnie, ten chleb odnosi się do

Eucharystii, samego Jezusa, który zaprasza nas do przyjęcia go. Podczas Mszy Świętej, po zakończeniu Modlitwy Eucharystycznej, kapłan zwraca się do wiernych, mówiąc: *ośmielamy się mówić...* i wówczas odmawia z pozostałymi modlitwę, której nauczył nas Pan. *Powszedniego* — dzisiaj i teraz jest chwila, żeby skłonić się ku Niemu, żeby nastroić swoje życie i grać Bożą muzykę, żeby przebaczać i nie chować uraz.

W pewnym kraju, w którym jest niewielu wierzących, podczas lekcji miejscowego języka dla cudzoziemców, nauczycielka zapytała chrześcijańskiego ucznia: „Co robi Bóg?”, kiedy chciała wyjaśnić znaczenie słowa „karać”. Uczeń znalazł się w kłopotliwej sytuacji, ponieważ, choć stwierdzenie nauczycielki wydawało mu się niesprawiedliwe, nie mówił wystarczająco biegle tym językiem,

żeby udzielić obszernych wyjaśnień. W każdym razie, ku zaskoczeniu obecnych na sali, udało mu się użyć słów: „Bóg przebacza”. My prosimy Boga, żeby uczynił nas uczestnikami tej tak bardzo właściwej Mu cechy, dzięki której jesteśmy do Niego podobni. Czy można nie usłuchać słów, które wyszły z Jego ust: *odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom?*

Na koniec mówimy: *i nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego.* Pragniemy, żeby Bóg napełnił nas swoją miłością, swoim miłosierdziem, które nie polega tylko na przebaczeniu nam, ale również na pokazywaniu nam niebezpieczeństw na drodze. Bóg wskazuje nam, przy pomocy swojego Kościoła, czego należy unikać. Błogosławieństwa z Kazania na Górze szczegółowo ukazują program, który jest wymagający, ale który równocześnie jest programem

dobrego i pogodnego życia. Na zasadzie kontrastu grzech nie tylko obraża Boga, ale szkodzi nam i zabiera nam pokój, ponieważ dzieli nasze serce, natomiast «nikt nie może dwom panom służyć» (Mt 6, 24). Dlatego powinniśmy być wdzięczni za to, że ktoś radzi nam, gdzie postawić stopę, żeby wejść bezpiecznie na górę i w czym pokładać nasze nadzieje, żeby zostały one zaspokojone. Przy pomocy modlitwy nasza tożsamość zapuszcza głębokie korzenie. Odkrywamy, że nasze życie jest ciągłym dialogiem z Bogiem. Bo przecież *jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?* (Rz 8, 31).

Postawić wszystko na jedną kartę

Nasze spojrzenie się wznosi ku górze, nasze kroki postępują w stronę nieba. Wiemy, że «Pan zażądał od nas całej miłości, całego życia, całego serca, całego rozumu. I trzeba

odpowiedzieć, umiając postawić wszystko na jedną kartę, kartę miłości Boga. Panie, miłuję Cię, dlatego że pragnę Cię miłować»[5]. Chrześcijańska tożsamość wykuwa się w odpowiedzi na to, co Bóg nam daje i czego od nas żąda, w podążaniu za własnym powołaniem. Każde z naszych działań, interpersonalne relacje — przyjaźń, stosunki w pracy — muszą nosić tę pieczęć. Tożsamość potrzebuje spójności z wezwaniem, które skierował do nas Pan.

Dojrzałość jest zadaniem, które nigdy się nie kończy i dlatego formowanie samego siebie jest nauką tego, w jaki sposób żyć jako ktoś, kim naprawdę się jest[6]. Ten, kto pragnie wygrać w jakiejś grze albo w zakładzie, ma na uwadze wiele czynników i zwykle nadmiernie nie ryzykuje. Natomiast w chrześcijańskim życiu zdajemy się na Boga. Całe życie nabiera znaczenia dzięki temu celowi: miłość

do Boga, niemożliwa bez skutecznej miłości do bliźnich, czyni jednolitym sposób postępowania. Kiedy odkrywamy wyraźną misję, która nas napełnia, dziękujemy temu, kto nam ją ukazał, i pokładamy w Nim nasze zaufanie. Dobrze zakorzeniona tożsamość prowadzi do tego, żeby na Niego postawić wszystko i na zawsze. To właśnie jest «ryzykowna pewność chrześcijanina»[7].

Celem naszego chrześcijańskiego powołania jest utożsamienie się z Chrystusem. Jeżeli jesteśmy spójni, naturalni i prości, rozpoznamy Go, ponieważ On chwali tych, w których «nie ma podstęp» (J 1, 47).

Przeciwnie — «wszystko, co zawile i skomplikowane, ustawiczne kręcenie się wokół własnego ja tworzy wokół nas mur, który często nie pozwala na usłyszenie głosu Pana»[8].

Rozwijanie tożsamości to burzenie tych murów, które jawią się jako odmiany fałszywej pewności. To

eliminacja barier, oddalających nas od innych ludzi i od Boga. W Jezusie łączą się ziemia i niebo.

Utożsamienie się z Nim to odnalezienie prawdy o nas samych.

Nadprzyrodzona tożsamość

Wszystko, co robimy — jedzenie, praca, stosunki rodzinne i społeczne — nosi pieczęć tego, co ludzkie, przy znaczących podobieństwach w najróżniejszych rasach i kulturach. Tylko istota ludzka potrafi przeobrażać swoje działania w gesty pełne znaczenia. W niej błyszczy piękno ciała i jego język, który chroni ze wstydlivością — znak tożsamości i przestrzeń wolności[9]. Tylko człowiek zamienia popędy w skłonności, ponieważ zna cel swoich impulsów i jest w stanie nad nimi panować. Nie daje się porwać ślepych siłom, ale rządzi nimi przy pomocy rozumu i woli. Tylko mężczyznę i kobietę stworzył Bóg na swój obraz i

podobieństwo (por. *Rdz 1, 26*) — uczynił ich osobami. Chciał, żeby odbierały wychowanie i dojrzewały stopniowo. Przede wszystkim zaś chciał, żeby uczestniczyły w Jego głębi — chciał wznosić na ludzkich fundamentach nadprzyrodzoną tożsamość.

Ta tożsamość nie izoluje, tylko formuje się z innymi ludźmi i dla innych ludzi, prowadzi nas do zapomnienia o sobie samych i do patrzenia na zewnątrz. Widzimy to u niemowlęcia, które po kilku miesiącach nie troszczy się już tylko o własny palec. Rozpoznaje twarz matki, uśmiecha się. Później odkrywa, że nie jest jedynym „królem“ na świecie, przestaje żądać wszystkiego i mówić: „moje, moje“... Nastolatek uczy się, że nie może domagać się wszystkiego. Jeżeli chce, żeby rodzice kupili mu rower, czeka... i być może zachowuje się lepiej przed swoimi urodzinami. W

ten sposób uczy się wartości oczekiwania, które przygotowuje go do prawdziwego oczekiwania, pełnego optymizmu — chrześcijańskiej nadziei. Stopniowo pojawia się cały szereg duchowych cech. Zdajemy sobie sprawę, że wolność nie pociąga za sobą tylko zdolności wyboru, ale również odpowiedzialność: coś lub ktoś żąda od nas odpowiedzi.

Rozwijanie własnej osobowości nie polega wówczas zasadniczo na doskonaleniu samego siebie, tylko na rozwijaniu naszego otwarcia na innych i na umacnianiu wszystkiego, co możemy im dać. Zadanie rozpoczyna się w domu, w rodzinie, «w której panuje solidne i miłujące zaufanie, i gdzie zawsze powraca zaufanie mimo wszystko»[10]; gdzie każdy mężczyzna i każda kobieta wie, kim jest i co może zrobić dla innych.

Zdziwienie wobec tak szczególnego projektu wychodzi na spotkanie pytaniu o sens istnienia: *Kim jestem?* Nasza krucha tożsamość stworzeń spoczywa na pełnej tożsamości, którą posiada jedynie Bóg. Rozumieli to dobrze nasi pierwsi bracia w wierze: «chrześcijanie są w ciele, lecz żyją nie według ciała. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba»[11].

Wenceslao Vial

Tłum. Bronisław Jakubowski

[1] Por. Viktor Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu*, tłum. Aleksandra Wolnicka, Czarna Owca, Warszawa 2009.

[2] Por. Franciszek, *Homilia w Domu św. Marty*, 26.11.2014.

- [3] Por. Benedykt XVI, *Homilia podczas Mszy św. na zamknięcie XXV Kongresu Eucharystycznego Włoch*, 11.09.2011.
- [4] Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, 144.
- [5] Św. Josemaría, *Zapiski ze spotkania rodzinnego*, 30.11.1960 (AGP, biblioteka, P01, 1969, s. 265).
- [6] Por. R. Yepes, *Fundamentos de antropología. Un ideal de la excelencia humana*, Pamplona 1996.
- [7] *To Chrystus przechodzi*, 58.
- [8] *Przyjaciele Boga*, 90.
- [9] Por. G. Derville, *Amor y desamor. La pureza liberadora*, Rialp, Madrid 2015, str. 127-149.
- [10] Franciszek, Adhortacja apostolska *Amoris laetitia*, 115.
- [11] *List do Diogneta*, 5 (PG 2, 1174).

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/dojrzaly-owoc-tozsamosci/](https://opusdei.org/pl-pl/article/dojrzaly-owoc-tozsamosci/)
(16-03-2026)